

ANDRZEJ RACZKOWSKI

OŚRODEK INFORMATYKI HCP – POZNAŃ

FRAGMENTY WSPOMNIEŃ

Słowo wstępne

Andrzeja Raczkowskiego miałem okazję poznać w II połowie lat 80-ych w ramach spotkań szefów informatyki największych zakładów Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, które organizował dr Henryk Pietrowski, ówczesny wicedyrektor Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego ORGMASZ. Andrzej był wtedy „początkującym” szefem ośrodka informatyki w HCP (Zakłady H. Cegielski – Poznań), programów nie pisał, systemów nie projektował, ale za to znakomicie znał potrzeby wydziałów, w HCP zwanych fabrykami.

Był znakomitym kompanem, a wiedza o problemach produkcji czyniła Go niezastąpionym partnerem w dyskusjach. Wymienialiśmy uwagi i doświadczenia z działalności spółek prawa handlowego – w końcu lat 80-ych wszyscy pilnie zaczęli studiować stary Kodeks Handlowy. Zakłady H. Cegielski – Poznań okazały się prawdopodobnie pierwszym zakładem w Polsce, który przekształcił swój ośrodek informatyki w spółkę (1988) i praktycznie zastosował to, co obecnie określa się jako outsourcing.

Po 1990 r. nasze kontakty się urwały, widzieliśmy się jeszcze przypadkowo 1-2 razy na konferencjach i to wszystko. Otrzymałem od Niego jeszcze też pełny tekst zawiązania spółki Infocentrum Sp. z o.o., a w sierpniu 2012 r., od poznańskich przyjaciół, doszła wiadomość o Jego śmierci.

Okazało się jednak, że Andrzej opisał swe wspomnienia z pracy w Fabryce Silników Okrętowych HCP, a potem w Infocentrum w bardzo ciekawym zbiorze wspomnień, zatytułowanym „Cegielszczacy”, a wydanym przez Radę Miasta Poznania, w serii „Kronika Miasta Poznania” w 2007 r. Niezależnie od tego A. Raczkowski jest też autorem opracowania „15 lat Infocentrum” wydanym w 2003 r.

W załączeniu prezentujemy fragmenty autobiograficznego rozdziału, w którym Autor przedstawił swe lata pracy jako szef Ośrodka Informatyki HCP, a następnie prezes spółki Infocentrum SA. Opracowanie na stronie KLIO ukazuje się za zgodą Córki Autora, Pani Katarzyny Raczkowskiej-Werwińskiej, za co jej serdecznie dziękujemy.

Jerzy Nowak

Gliwice, 28.10.2012 r.

Cegielszczacy



Cegielszczacy



KMP 2007 2

WYDAWNICTWO MIEJSKIE

KRONIKA MIASTA POZNANIA

ul. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań

tel. 061 851 86 01 wew. 200, 210

www.wm.poznan.pl

Kwartalnik wydawany na zlecenie Rady Miasta Poznania

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jacek Wiesiołowski (przewodniczący i redaktor naczelny),

Zofia Kurzawa, Przemysław Matusik,

Magdalena Mrugalska-Banaszak, Krzysztof Podemski,

Jan Skuratowicz, Lech Trzeciakowski, Bogdan Walczak

PRZEDSTAWICIEL PREZYDENTA MIASTA

Maciej Frankiewicz

PRZEDSTAWICIEL RADY MIASTA

Antoni Szczuciński

SEKRETARZ REDAKCJI

Danuta Książkiewicz-Bartkowiak

REDAKTOR PROWADZĄCY

Danuta Książkiewicz-Bartkowiak

Projekt okładki

Joanna Pacuła

Na okładce:

Strona 1: Pracownicy warsztatu mechaniczno-parowozowego w 1933 r.,
fot. ze zb. Muzeum HCP

Strona 4: Strona z kalendarza inż. Józefa Stachnika

ISSN 0137-3552

Opracowanie komputerowe

Studio Poligraficzne Wydawnictwa Miejskiego

ul. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań

e-mail: kmp@wm.poznan.pl

SPIS TREŚCI

Od redakcji	5
-------------------	---

CEGIELSZCZACY

BOLESŁAW JANUSZKIEWICZ, Inżynier od Cegielskiego to był ktoś	7
ZDZISŁAW GROT, Zarząd i kierownicy Zakładów H. Cegielski 1846–1939 ...	22
DANUTA KSIĄŻKIEWICZ-BARTKOWIAK, Prywatne dzieje dyrektora Waclawa Fachinettiego	39
ANDRZEJ BUXAKOWSKI, Doktor inżynier Adam Kręglewski, wybitny konstruktor i organizator przemysłu	55
Koledzy. Krótka historia o dwóch inżynierach. Opracowała i wstępem opatrzyła DANUTA KSIĄŻKIEWICZ-BARTKOWIAK ...	75
WIKTOR WYSŁOUCH, Fantazje, elastyczność i prawdziwie europejski poziom szefa. Mgr inż. Gustaw Bryling. W 60-lecie pracy zawodowej ...	113
SEWERYNA WYSŁOUCH, JADWIGA LUKAS, „Kochana, przesyłam Ci rysunek przekroju walca”. Wiktor Antoni Hannibal Wysłouch we wspomnieniach córek	123
EDMUND WIERZEJEWSKI, By nie wypaść z pamięci... Historia silnikowej produkcji	140
EDMUND WIERZEJEWSKI, Historia współpracy HCP – Sulzer [do 1993 roku] ...	154
Urodziłem się jako technolog, kochałem to! Inżyniera Józefa Pilarczyka wysłuchała DAINA KOLBUSZEWSKA	162
Rok na morzu. Z kalendarza okrętowego Eugeniusza Mrugalskiego. Opracowała i wstępem opatrzyła MAGDALENA MRUGALSKA-BANASZAK ...	181
ANDRZEJ RACZKOWSKI, Moje życie w HCP	218
JACEK MAŃCZAK, 33 lata w Cegielskim – czas zmarnowany czy czas sukcesu?	249
ANDRZEJ BUXAKOWSKI, Cegielszczaka różne opowieści	268
ANDRZEJ STABROWSKI, Kariera okrętowca	303
JANUSZ CHUDZIŃSKI, Wszechobecne opary silników	312

MARIAN LATUSEK, Trzy pokolenia Latusków	319
KATARZYNA MĘCZYŃSKA, Elipsograf i inne pasje inżyniera Stachnika	335
Pierwszy Eda z Cegielskiego. O „tłustych latach” Cegielskiego w PRL Edward Skrzypczak opowiada PIOTROWI BOJARSKIEMU	348
ZENON ŁAKOMY, Wspomnienia narzędziowca	366
MAREK LENARTOWSKI, „Abyś nam nie zrobił wstydu, bracie”	383
ANDRZEJ BUXAKOWSKI, Mistrz dobrego smaku. O inżynierze Edwardzie Grabowskim	398
JAN GRZEŚKOWIAK, Pracownicy Laboratorium Centralnego HCP	406
ROMAN WESOŁOWSKI, „Zorganizowany przymus”, czyli jak radzić sobie samemu	420
Quo vadis Cegielski? Ze Zdzisławem Miedziarkiem, naczelnym dyrektorem Zakładów H. Cegielski w latach 1981–1987, wiceministrem przemysłu w latach 1987–1995, rozmawiała DANUTA KSIĄŻKIEWICZ-BARTKOWIAK	439
Jubileuszowy poczet, opracował i wstępem opatrzył ANDRZEJ CHONIAWKO	458
Hulajnogą do socjalizmu, wstęp i wybór dokumentów ANDRZEJ CHONIAWKO	476
WŁADYSŁAWA DEMBECKA, Udział firmy H. Cegielski w kształceniu inżynierów	499

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Andrzej Król, Przegląd wydarzeń (luty–kwiecień 2007)	519
---	-----

MOJE ŻYCIE W HCP

ANDRZEJ RACZKOWSKI

Cale moje zawodowe życie związałem z HCP, przepracowałem w nim ponad 42 lata. Jestem już jednym z nielicznych, którzy pamiętają zdarzenia, osiągnięcia i porażki z tego okresu działania firmy. Nie mam zdolności literackich ani kronikarskich, a pisanie zawsze przychodziło mi z trudnością. Wydarzenia opisałem tak, jak je zapamiętałem. Inni te same fakty na pewno widzieli inaczej. Nie wszystko to, co napisałem, było najważniejsze w historii firmy, ale mnie najbardziej utkwilo w pamięci.

Urodziłem się w 1935 roku w Pniewach, gdzie ukończyłem szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. Przystępując do matury, miałem już sprecyzowany pogląd, jaki kierunek dalszej nauki obrać. Moim marzeniem było dostać się do Wyższej Szkoły Inżynierskiej, zostać inżynierem i, o ile będzie to możliwe, specjalizować się w silnikach spalinowych. Namiętnie czytałem miesięczniki „Horyzonty Techniki” i „Skrzydłata Polska”, aktywnie uczestniczyłem w zajęciach zorganizowanej przez uczniów liceum, z życzliwym poparciem dyrektora szkoły, pracowni modelarskiej i wspólnie z bratem majsterkowałem. Tym się interesowałem.

Po zdaniu matury i egzaminu wstępnego dostałem się do WSI na Wydział Mechanizacji Rolnictwa, bo tylko tam była Katedra Silników Spalinowych, której kierownikiem był prof. Orgelbrand. Moja znajomość hierarchii naukowej, stopni i tytułów była mizerna. Gdy kolega tytułował wykładowcę „panie magistrze”, oburzałem się – jaki magister, przecież on jest inżynierem, a nie jakimś tam magistrem. Magistrem to jest aptekarz. Rychło jednak koledzy nauczyli mnie prawidłowej hierarchii uczelnianej.

Lata studiów, najlepszy okres w życiu każdego człowieka, minął zbyt szybko, przerywany obozami wojskowymi, praktykami w zakładach pracy, rajdami turystycznymi, zabawami studenckimi i, od czasu do czasu, nauką przed egzaminami. Z jednym nasze pokolenie nie miało kłopotu, tj. z wagarami. Powodem tego był z jednej strony administracyjny przymus uczęszczania na zajęcia i wykłady egzekwowany przez tzw. lotne brygady, tj. przedstawicieli Zrzeszenia Studentów Polskich i ZMP, którzy wpadali w czasie wykładu lub ćwiczenia i sprawdzali obecność według listy. Nieobecny groziły sankcje dyscyplinarne. Inną przyczyną była świadomość, że bez obecności na niektórych wykładach nie miało się szansy zdać egzaminu u bardzo wymagających, ale i szanowanych przez brać studencką profesorów, do których zaliczaliśmy prof. prof.: A. Zajązkowskiego (fizyka), Butlewskiego (matematyka), Tychowskiego (wytrzymałość materiału) i Zbigniewa Głowackiego (metaloznawstwo). Ten ostatni wbił nam wiedzę do głowy tak skutecznie, że każdy z nas do dzisiaj ma przed oczami nie tylko wykres żelazo-węgiel z przebiegiem linii A-C3, ale również maksymę, że tylko geniuszowi wystarczy coś usłyszeć, aby wiedzieć, a przeciętnym ludziom, do których nas zaliczał, pozostaje usłyszeć, zrozumieć, nauczyć się i powtórzyć. Inni proponowali pewien układ, a mianowicie: na moje wykłady nikt nie musi przychodzić, ale w ciągu semestru trzy razy sprawdzę obecność. Nieobecnych chociaż w jednym przypadku czeka egzamin nie tylko ustny, obowiązkowy dla wszystkich, ale dodatkowo pisemny, z nietrywialnymi zadaniami. Metoda była skuteczna, choć wykłady i przedmiot nudny. Muszę też wspomnieć prof. Jana Czarnieckiego, zwanego przez nas Motorkiem, którego celną maksymę do dzisiaj pamiętam. Mówił: „Wam to się zdaje, że jak skończycie studia, to wszyscy będziecie konstruktorami i będziecie tworzyli wspaniałe maszyny czy urządzenia. A ja wam mówię, że większość z was będzie warsztatowcami, organizatorami produkcji, będziecie przede wszystkim kierownikami, na różnych stanowiskach, bo po to jesteście inżynierami. Konstruktorami zostaną nieliczni, bo tam, obok wiedzy, potrzeba jeszcze wizji i polotu, jak u artysty rzeźbiarza. A to nie każdemu jest dane”. W moim przypadku były to prorocze słowa.

Obok poznawania przedmiotów teoretycznych oraz ściśle zawodowych musieliśmy wysłuchiwać wykładów, a później wkuwać historię WKP(b), czyli Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), i Naukę o Konstytucji, tej z 1952 roku oczywiście. Nikt tego nie lubił, ani nikomu to nie było do niczego potrzebne. Ale takie to były czasy.

Część z moich kolegów kończyła studia inżynierskie po czterech latach nauki, a część została rok dłużej, zaliczając studia magisterskie. Udało mi się dostać do tej drugiej grupy. Pracę magisterską pisaliśmy wspólnie z Marianem Kowalczykiem w Katedrze Silników, prowadzonej wtedy już przez prof. Niewiarowskiego, na temat „Konstrukcja silnika spalinowego o zmiennym stopniu sprężania do badania liczby oktanowej”. Ponieważ temat był bardzo obszerny, wyznaczono dwie osoby do jego opracowania. Pracę oceniono bardzo dobrze i końcowy egzamin, mimo że obejmował cały program pięcioletnich studiów, nie był już barierą nie do pokonania. Zdaliśmy go w lutym 1959 roku na Politechnice Poznańskiej, w którą przekształciła się w trakcie naszych stu-

diów Wyższa Szkoła Inżynierska. Tak więc spełniło się moje i nie tylko moje marzenie o zawodzie inżyniera – mój ojciec, z wielu względów nie mogąc zdobyć wykształcenia, choć bardzo tego pragnął, postawił sobie za życiowy cel wykształcenie wszystkich swoich synów. I to mu się udało. Jeden został księdzem (poza Seminarium Duchownym ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski i studia doktoranckie w Rzymie), dwóch – inżynierami mechanikami, jeden inżynierem ogrodnictwa i jeden inżynierem elektrykiem (ryc. 1).

Marian Kowalczyk pozostał na uczelni, przeszedł wszystkie stopnie i tytuły naukowe i spośród kolegów z mojego rocznika został pierwszym profesorem zwyczajnym na naszym wydziale, który obecnie nazywa się Wydziałem Maszyn Roboczych i Transportu.

Gdy kończyliśmy studia, nakazów pracy już nie było. Ale z jej znalezieniem nie było żadnego problemu – byliśmy specjalistami od silników spalinowych, a Zakłady Przemysłu Metalowego H. Cegielski rozpoczynały produkcję silników okrętowych. Nie mogło się lepiej zdarzyć. Tak więc z marszu, a nawet trzy miesiące przed otrzymaniem dyplomu, podjąłem pracę zawodową w HCP, zresztą wraz z grupą kolegów z mojego roku. Byli wśród nich: Stanisław Kaczmarek, Stanisław Wierzbicki, Alfred Trzybicki, Bogdan Zborowski, Marian Kowalczyk i Bogdan Czarnecki i jeszcze kilku z innych wydziałów politechniki. Wszyscy nowo przyjęci zostali skierowani do różnych fabryk na roczny staż pracy, pierwszy raz w takiej formie w Zakładach Cegielskiego zorganizowany



Ryc. 1. Dyplom ukończenia studiów na Politechnice Poznańskiej

(ryc. 2). Wyjątkowo starannie przygotowany program przewidywał przejście każdego z nas przez wszystkie ważniejsze działy fabryki w celu zapoznania się z zakresem ich pracy, rolą, jaką spełniają w procesie wytwórczym i powiązaniach, które mają z innymi komórkami. Pieczę nad wszystkimi stażystami – poza inżynierami była również spora grupa ekonomistów – sprawował dyr. techniczny Zakładów, mgr inż. Zbigniew Łukomski. Była to osobowość dużego formatu. To on, obok ówczesnego dyr. naczelnego Władysława Kostuja, spowodował, że HCP zaczął produkować silniki okrętowe. A uzyskanie takiej decyzji wcale nie było łatwe. W tym czasie głównymi produktami Cegielskiego były: parowozy, obrabiarki, wagony, produkcja specjalna na potrzeby wojska, odkuwki i narzędzia. Dla wszystkich wyrobów perspektywy zbytu były dobre z uwagi na duże potrzeby „Wielkiego Brata”. Poza lokomotywami – rynek krajowy był już nasycony, a ponadto istniała druga duża Fabryka Parowozów w Chrzanowie. Trzeba było znaleźć nowy wyrób, odpowiedni do potencjału fabryki W2, dający perspektywę długoletniej produkcji na podstawie nowoczesnej techniki. Takim wyrobem były silniki okrętowe dla szybko rozwijającego się przemysłu okrętowego w trzech polskich stoczniach. I tutaj rozpoczął się wyścig o uzyskanie akceptacji na rozpoczęcie ich produkcji. Pamiętać należy, że były to czasy planowej gospodarki i bez decyzji najwyższych władz państwowych i partyjnych nie można było nic samemu zdziałać. Konkurentów zaś do uzyskania zgody władz było kilku: Stocznia Gdańska, której atutem była bli-

ZAKŁADY PRZEMYSŁU METALOWEGO
H. CEGIELSKI – POZNAŃ
Przedsiębiorstwo Państwowe

Obywatel
Andrzej Raczkowski
T.S.

Data: 6.11.58r. Nazwisko: DK-2/Ko/D Imię: Idz. Lp.: 3057/58 Wasze piśmo z dnia: Znak:

Sprawa:

Z dniem 3.11.58r. zaangażowaliśmy Obywatela do naszych Zakładów na 3-mies. okres próbny w charakterze praktykanta dla odbycia wstępnego stażu pracy z uposażeniem mies. zł 1.500,-

Otrzymują:
Adresat
Kier. TS
DR-41
DZ
a/a DK-2

Wł. Kostuj

Poznań, ul. F. Dzierżyńskiego 225/229 Adres telegr.: HACEGIELSKI-POZNAN – Tel. 612-81 - 81-81
Poznań 5 – Skrytka pocztowa nr 41
HCP wzdr 138 - 277 - 1a 57 - 30000

Ryc. 2. Pierwszy angaż w HCP

ców, głównie w celu dania satysfakcji pracownikom, że nie są gorsi, i dla rozładowania napiętej atmosfery. Ustalono, że strajk zostanie ogłoszony we wszystkich fabrykach o godzinie 13. Zadaniem kierowników fabryk było tak pokierować zdarzeniami, by nie wymknęły się spod kontroli i by zapobiec dodatkowym stratom w produkcji. Polecilem ogłosić, że o godzinie 13 odbędzie się masówka w hali obróbki lekkiej, w tradycyjnym miejscu przy płycie traserskiej. Tu odbywały się masówki z okazji zakończenia roku i innych świąt państwowych, na które zazwyczaj przychodziła niewielka część załogi. Tym razem w wyznaczonym czasie zebrała się cała fabryka, łącznie z wszystkimi pracownikami biurowymi, którzy najczęściej ignorowali te imprezy. Ustalony program przewidywał otwarcie masówki przez przewodniczącego Związków Zawodowych, następnie głos zabierze kierownik fabryki, a na końcu pracownik obdarzony dużym zaufaniem załogi, ale nie demagog, wezwie załogę do strajku. Był nim sekretarz organizacji partyjnej jednego z oddziałów. Nie powiem, że nie miałem tremy przed wystąpieniem przed tak licznie zgromadzonym audytorium. Dyrekcja wyznaczyła Mariana Bromberka, dyr. ekonomicznego Zakładów, do moralnego wspierania mnie w tej niecodziennej sytuacji. Po zagajeniu przez związkowca masówki wszedłem na płytę i w prosty sposób starałem się naświetlić aktualną sytuację oraz w maksymalny sposób odwołać się do rozsądku załogi, by nierozważnym działaniem nie dopuścić do jakichkolwiek ekscesów. Zdawałem sobie sprawę, że przy takim zgromadzeniu wystarczy przysłowiowa iskra, by sytuacja stała się nie do opanowania. Przyznam, że nigdy mi się nogi nie trzęsły tak, jak wtedy na płycie. Być może rozsądek zgromadzonych i to, że byłem raczej lubiany przez załogę spowodowały, że moje wystąpienie przyjęto bez protestów. Po mnie wystąpił przedstawiciel załogi i zaproponował przystąpienie naszej fabryki do strajku. Na zakończenie ponownie zabrałem głos, proponując utrzymanie strajku przez następne zmiany i rozpoczęcie normalnej pracy następnego dnia dla zrealizowania zobowiązań wobec odbiorców silników.

Kolejnego dnia cała kadra kierownicza była już przed godziną 6 w fabryce. Wszyscy pracownicy pierwszej zmiany stali przy maszynach, lecz nikt pracy nie rozpoczynał. Rozpoczęła się walka nerwów. Jeżeli pierwszy pracownik nie rozpocznie pracy, to mamy strajk, który nie wiadomo, kiedy się zakończy. Podszedłem do kilku starszych, doświadczonych pracowników, o których wiedziałem, że załoga ich ceni, i przekonałem ich, by włączyli maszyny. Z pewnym wahaniem pierwszy rozpoczął pracę, a za nim kolejno włączali maszyny inni. I tak zakończył się strajk, praktycznie wywołany przez kierownika fabryki.

Nie będę opisywał wszystkich problemów związanych z kierowaniem fabryką w tym burzliwym okresie, w którym powstała „Solidarność”, podpisano porozumienia w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu, a w naszych zakładach powstała „Solidarność” obok dotychczas działającego „starego” Związku Metalowców i stale jeszcze mającego dużo do powiedzenia PZPR. Problem polegał na tym, że każda sprawa dotycząca załogi, a prawie każda zmiana organizacyjna czy zarządzenie w jakiś sposób dotyczyły załogi, musiała być uzgodniona z tzw. czynnikiem społecznym, czyli partią i związkami zawodowymi. Jeśli uzgodniłem coś z „Solidarnością”, to metalowcy protestowali. Jak zgodziła się



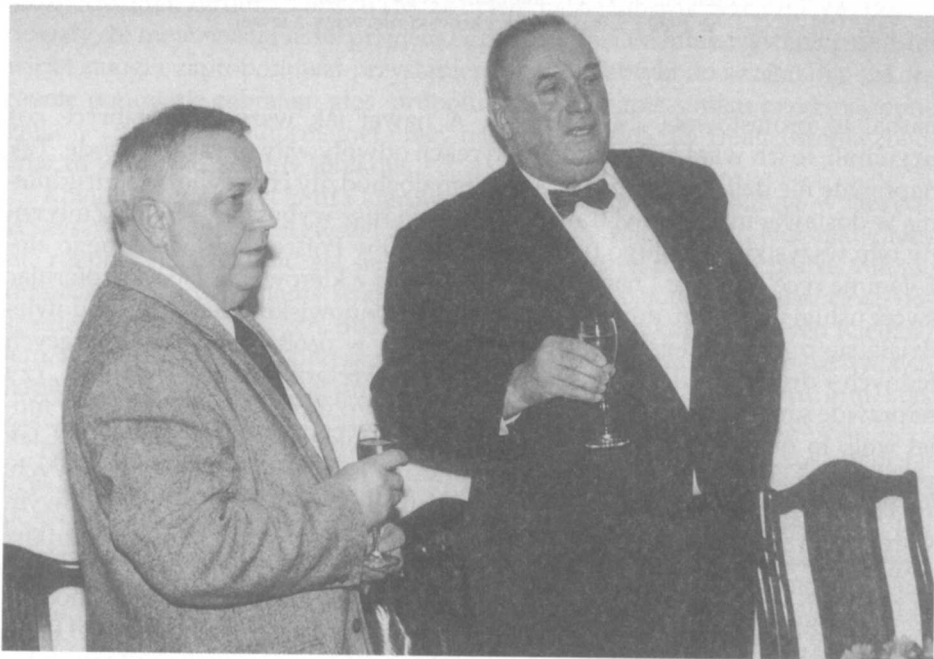
Ryc. 14. Wizyta I sekretarza PZPR Stanisława Kani w Fabryce Silników Okrętowych w 1980 r., Andrzej Raczkowski pierwszy z lewej

partia, to protestowała „Solidarność”. A nawet jak wszyscy w fabryce coś uzgodnili, to ich władze na szczeblu dyrekcji odwoływały uzyskaną zgodę. Tak naprawdę nie dało się pracować. A do tego dochodziły coraz większe utrudnienia w dostawie materiałów, transporcie, bo co rusz wybuchały strajki. Zmęczony tym wszystkim niedługo po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego złożyłem na ręce dyrektora naczelnego rezygnację z kierowania fabryką, oferując swoje usługi na innym, mniej eksponowanym stanowisku. Kiedy załoga dowiedziała się o moim odejściu, przyszła delegacja w osobach przewodniczących jednych i drugich związków zawodowych i sekretarza partii z pytaniem, czy naprawdę sam rezygnuję, czy po prostu mnie wyrzucają. Bo jeśli to wbrew mojej woli, to oni taki strajk wspólnie wywołają, jakiego jeszcze nie było. I tak po blisko 25 latach zakończyła się moja praca w Fabryce Silników Okrętowych.

Po przyjęciu mojej rezygnacji zostałem zatrudniony w ZOPI, tj. Zakładowym Ośrodku Przetwarzania Informacji jako zastępca kierownika ds. rozwoju (kierownikiem ZOPI w tym czasie był Roman Stiller, długoletni pracownik ośrodka, poprzednio zatrudniony na stanowisku zastępcy ds. eksploatacji). Przechodząc do ZOPI, a więc do działu, w którym podstawowym narzędziem pracy był komputer, nie byłem zupełnie surowy w problematyce związanej z informatyką. Z jednej strony przeszedłem szereg szkoleń i kursów informatycznych i posia-

dałem jako jedyny w ośrodku dyplom specjalizacji zawodowej w zakresie „przygotowania i organizowania nowoczesnych systemów zarządzania przemysłem przy pomocy ETO (elektronicznej techniki obliczeniowej) nadany przez ministra przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych”. Miałem również dość rozległą wiedzę na temat organizacji produkcji oraz doświadczenia we wdrażaniu na WZ pierwszych systemów informatycznych. Jednak inna sprawa wdrażać opracowane systemy, a inna je projektować i programować. Przyznam szczerze, że przez pierwsze miesiące podczas szczegółowych narad nie bardzo wiedziałem, o czym moi podwładni mówią, bo język informatyków to po prostu żargon. Ale wychodząc z założenia, że kierownik nie musi znać każdego szczegółu, a musi umieć koordynować pracę podwładnych, na tym skupiałem swoją uwagę.

Jednym z pierwszych zadań, które otrzymałem, było wdrożenie komputerowego systemu wyliczania płac. Istniał wprawdzie system wyliczania płac zasadniczych pracowników akordowych i dniówkowych opierający się na maszynach analityczno-liczących, ale należało przejść z tymi wyliczeniami na komputer ICL System 4. Prace nad tym systemem trwały już od jakiegoś czasu, napotykając bardzo liczne przeszkody. Pamiętać należy, że system płacowy w HCP nie należał do prostych. Ponad 200 składników płacowych, kilkanaście algorytmów wyliczania tzw. średnich płac za dni nieobecności, olbrzymia ilość akordowych kart płacy spływająca nieregularnie, najczęściej w ostatnich dniach miesiąca, oraz – najgorsza sprawa – stale zmieniające się zasady wynagradzania. Dodatkowym

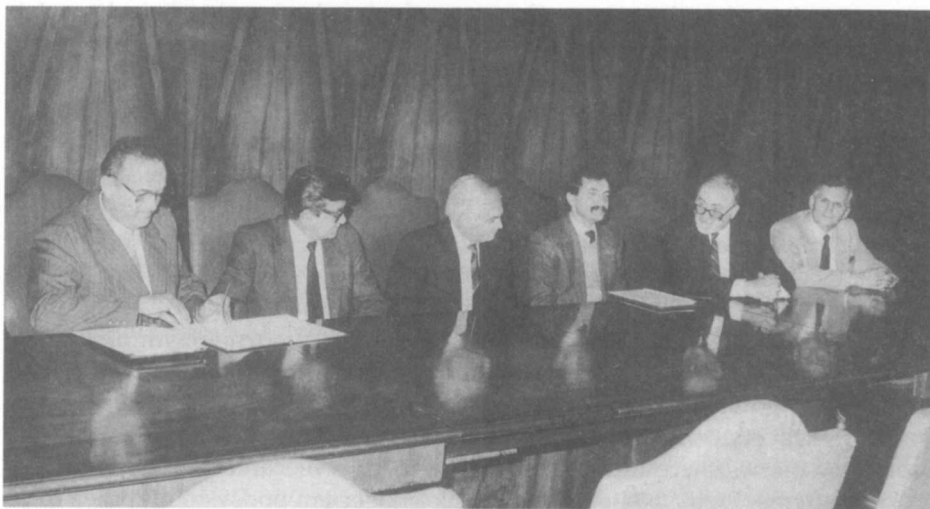


Ryc. 15. Prezes HCP Wacław Piotrowski i Andrzej Raczkowski na spotkaniu pożegnalnym z okazji przejścia tego ostatniego na emeryturę, fot. z 2000 r.

czynnikiem utrudniającym pracę była stała presja dyrekcji i tzw. czynników społecznych, by zarobione pieniądze ludzie dostali w ustalonym dniu. Wiadomo bowiem, czym może grozić niezadowolenie załogi. Do tego trzeba dodać dość dziwny zwyczaj panujący w ZOPI – w każdym przypadku, gdy coś się „sypnęło”, natychmiast przerywano pracę i szukano, kto jest winny zahamowania. Wyglądało to dość groteskowo, bo zamiast wszelkimi siłami ratować system, wszyscy zajmowali się ustaleniem winnego. Dla mnie, chłopaka z produkcji, było to zupełnie niezrozumiałe. Po pierwsze, wprowadziłem zasadę, że w przypadku jakiegokolwiek awarii nie ma pytania, kto winien? Wszyscy ratują system i starają się go natychmiast uruchomić. Po drugie – po uruchomieniu należy ustalić przyczynę awarii i zabezpieczyć, by się nie powtórzyła. W późniejszym okresie zlikwidowałem podział na grupy analityków, projektantów i programistów, tworząc zespoły tematyczne realizujące systemy od zaprojektowania do wdrożenia.

Po tym prostym zabiegu organizacyjnym prace ruszyły z kopyta i wkrótce wdrożono pierwszą część systemu płacowego, tj. wyliczanie płac zasadniczych na komputerze. Przed ostatecznym jednak przyjęciem podsystemu przez użytkownika musieliśmy przez trzy miesiące płace wyliczać podwójnie, po staremu i po nowemu. Po stwierdzeniu idealnej zgodności system przyjęto, co w ZOPI odnotowano z dużą ulgą. Wtedy spotkała mnie pierwsza satysfakcja w ZOPI – jedna z największych sceptyczek co do pozytywnego zakończenia prac, kierowniczka sekcji programistów, złożyła mi gratulację i przyznała, że nie wierzyła, by człowiek nie z branży poradził sobie z tym problemem. Być może wtedy zostałem przez zespół merytorycznie, a nie tylko formalnie zaakceptowany.

Jako odpowiedzialny za nowe wdrożenia, zajmowałem się nie tylko płacami, ale wszystkimi nowymi podsystemami informatycznymi. Od chwili zainstalowania i uruchomienia komputera ICL System 4 w 1976 roku, wtedy jednego z największych w Polsce, minęło już trochę czasu i wdrożonych podsystemów było już sporo, ale paradoksalnie pracy nad nowymi systemami oraz nad rozszerzaniem dotychczas już wdrożonych było coraz więcej. Wydawać by się mogło, że to nielogiczne. A jednak tak było. Dzisiaj, jeżeli jakiś zakład chce oprzeć zarządzanie na informatyce, to kupuje komputer i gotowe pakiety informatyczne wspomagające poszczególne obszary działalności. Kiedy instalowano nasz komputer, praktycznie takich pakietów nie było, a ponadto w HCP już od lat 50. istniało wspomaganie zarządzania najpierw maszynami liczącymi, a później analityczno-liczącymi, z których komputer przejmował realizowane funkcje, a systemy musiały być dostosowane do wymogów użytkownika, a nie odwrotnie. Tworzenie systemów informatycznych w HCP to było praktycznie szycie ubrań na miarę, a nie kupno gotowego ubrania. A przecież Cegielski miał kilka fabryk i samodzielnych wydziałów, nie mówiąc już o działach funkcjonalnych obsługujących wszystkie fabryki, i każdy miał inne życzenia i wymagania. Tak było 30 lat temu i do dzisiaj nie zapadła decyzja o kupnie w miarę zintegrowanego pakietu wspomagającego zarządzanie, do którego trzeba będzie dostosować organizację Zakładów. Tak więc ZOPI musiało budować systemy informatyczne dostosowane do wymogów HCP. I takie systemy tworzone, a nawet pokuszono się o opracowanie systemu z wyższej półki informatycznej, miano-



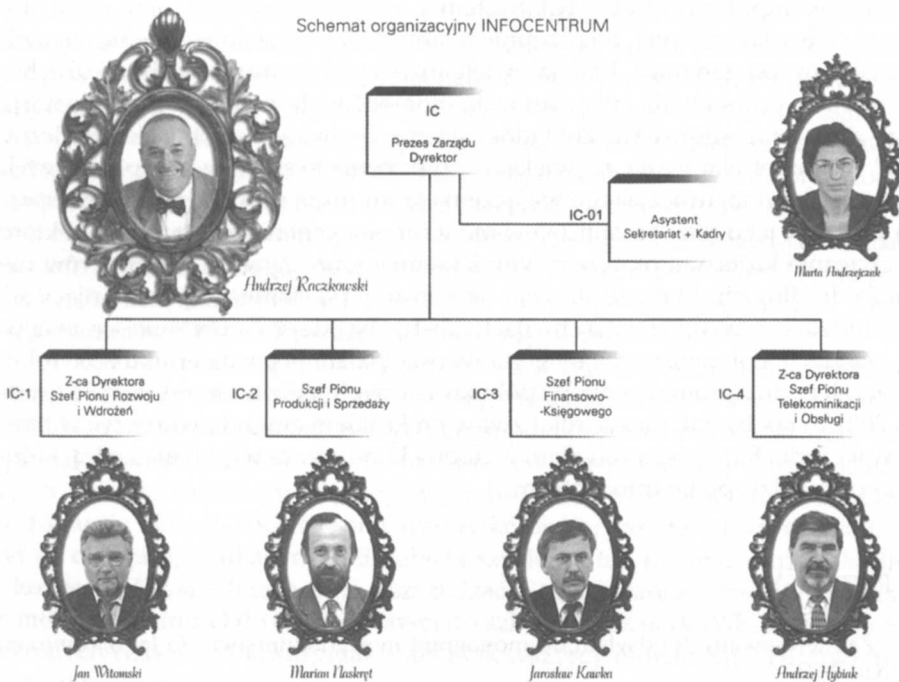
Ryc. 16. Podpisanie aktu notarialnego o utworzeniu spółki Infocentrum, pierwszy od lewej Andrzej Raczkowski, trzeci Ireneusz Pińczak, drugi od prawej rektor UAM prof. Jacek Fisiak, fot. J. Poprawski

wicie System Odcinkowej Bazy Danych, podstawowego narzędzia w systemach Technicznego Przygotowania Produkcji. Na opracowanie systemu baz danych pozwalają sobie tylko najsilniejsze i największe firmy informatyczne. W ZOPI opracowano wprawdzie ograniczoną, bo Odcinkową, ale w pełni profesjonalną Bazę Danych. W tym obszarze największe zasługi położyli Jan Witomski, jeden z filarów informatyki w HCP, Ryszard Orlewicz i Wiesław Lechowski. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy tworzyli dziesiątki podsystemów do dzisiaj funkcjonujących, choć już na zupełnie innym sprzęcie, oraz pracowników eksploatacji realizujących te systemy na sprzęcie komputerowym, ale Stanisława Bitnera, Marka Kolana, Ryszarda Czerniaka, Ryszarda Ciemniejewskiego, Krzysztofa Erdmana oraz Andrzeja Hybiaka, Zdzisława Nowickiego i Bogdana Pilawskiego wspomnieć muszę. Bez nich nie byłoby tego, co zostało zrobione. A nie ma się czego wstydzić. Przyjęta przez ZOPI strategia rozwoju informatyki w HCP zakładała budowanie systemu w części zintegrowanego od poszczególnych modułów łączonych w coraz większe podsystemy, by w końcu dojść do Systemu Wspomagania Zarządzania Firmą zwanego SZAFIR.

Jako zastępca kierownika ZOPI pracowałem do 1987 roku. Po odejściu z Zakładów Romana Stillera zostałem kierownikiem ośrodka. Zadań przybywało, natomiast pracowników ubywało. Działo się to z tej prostej przyczyny, że nastała moda na komputeryzację firm, otworzyła się możliwość zakupu sprzętu komputerowego, a informatyków umiających ten sprzęt obsługiwać było jak na lekarstwo. Dlatego sięgano po pracowników mających już doświadczenie informatyczne, również po nasz personel, oferując im znacznie wyższe zarobki. Powstało wtedy dużo firm polonijnych i innych prywatnych niemających ta-

kich ograniczeń płacowych, jak duże państwowe zakłady. Z przykrością należy powiedzieć, że grupa informatyków nie należała do najlepiej opłacanych pracowników w HCP. Przed nami zawsze była przodująca klasa robotnicza.

Sytuacja kadrowa stawała się z wolna dramatyczna. Z 237 pracowników zatrudnionych w ZOPI w momencie zainstalowania komputera, w 1988 roku zostało tylko 136. Jeśli dodać skrajny przypadek, kiedy z grupy ośmiu elektroników przeszkolonych w Anglii w jednym dniu odeszło sześciu, bo założyli własną firmę, to naprawdę nie było wesoło. W tej sytuacji wspólnie z moim zastępcą Janem Witomskim doszliśmy do wniosku, że jedynym rozwiązaniem będzie utworzenie z dotychczasowego ZOPI samodzielnej firmy o charakterze spółki z o.o. Ponieważ w owym czasie nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora naczelnego, którym został Ireneusz Pinczak, udałem się do niego, przedstawiając ciężką sytuację kadrową w ZOPI. Po wysłuchaniu moich racji powiedział: „Wszyscy przychodźcie do mnie, zgłaszając problemy i kłopoty, a nikt nie daje propozycji ich rozwiązania. Czy ja mam za was myśleć?”. Wtedy przedstawiłem propozycję utworzenia spółki, do której jako udziałowcy wejdą ZPM H. Cegielski i UAM. Cegielski wynajmie nam sprzęt komputerowy i pomieszczenia, za które będziemy płacić dzierżawę, a my będziemy świadczyć Cegielskiemu odpłatnie usługi informatyczne. Po chwili zastanowienia odpowiedział: „Przy-



Ryc. 17. „Stylizowany” schemat organizacyjny Infocentrum

gotuj dokładne propozycje i odpowiednie regulaminy oraz niezbędną dokumentację i przedłożymy je na kolegium dyrekcyjnym". Od tego momentu dla kierownictwa ZOPI rozpoczął się okres bardzo intensywnej pracy, tym bardziej że o kodeksie handlowym z 1934 roku mieliśmy mgliste pojęcie. W stosunkowo krótkim czasie udało się przygotować logiczną koncepcję działania spółki. Ostateczna decyzja o akceptacji tego pomysłu zapadła na poszerzonym kolegium dyrekcyjnym. Po opracowaniu wszystkich niezbędnych dokumentów regulujących wzajemne stosunki pomiędzy ZPM H. Cegielski a powstającą spółką nastąpiło podpisanie aktu notarialnego. Sygnatariuszami aktu byli: rektor UAM Jacek Fisiak, naczelny dyrektor HCP Ireneusz Pinczak i dyrektor ekonomiczny HCP Marian Bromberek (ryc. 16 i 17). Zgromadzenie Wspólników powołało Radę Nadzorczą w składzie: Waldemar Stroinski – przewodniczący, Mirosław Krzyśko, Barbara Muszyńska, Waław Piotrowski i Zygmunt Ptaszyński i jednoosobowy Zarząd Spółki w osobie Andrzeja Raczkowskiego. Formalnie spółka rozpoczęła działalność 1 grudnia 1988 r. Kapitał założycielski wynoszący 15 mln zł wystarczył jedynie na pierwsze wypłaty dla pracowników. Na wypłatę w następnych miesiącach musieliśmy już zarobić bieżącą działalnością.

Okres mojej 12-letniej pracy w Infocentrum, spółce, którą praktycznie stworzyłem, równie bogaty w wydarzenia, jak poprzednie, mógłby stanowić oddzielną publikację. Ale to nie mieści się już w ramach tego opracowania¹.

Duży komputer centralny ICL System 4, zakupiony w 1972 roku, a uruchomiony cztery lata później, po przepracowaniu 18 lat należało wymienić na urządzenie nowszej generacji. I tak jak wiele inwestycji fetowano w chwili uruchomienia, my postanowiliśmy świętować moment wyłączenia go z eksploatacji. Tego dnia zaprosiliśmy do Zakładów ważne osoby, a dyrektor ekonomiczny HCP Krzysztof Napierała, największy użytkownik systemów komputerowych w firmie, dokonał uroczystego wyłączenia komputera po 18 latach nieprzerwanej pracy. W jego miejsce zainstalowano następną generację komputerów, które po znacznie krótszym okresie również wymieniono. Żywoty komputerów nie należą do długich. I tak jak starzeją się komputery, starzeją się i zajmujący się nimi ludzie – przychodzi taka chwila, kiedy trzeba odejść i zrobić miejsce następnej generacji. Ponieważ wiek emerytalny osiągnąłem w październiku 2000 roku, wystąpiłem do Zgromadzenia Wspólników o zwolnienie mnie z dniem 31 grudnia 2001 r., tak by zakończyć rok i żwawym krokiem emeryta wkroczyć w trzecie tysiąclecie. Firmę pozostawiłem w dobrej kondycji, ze wspaniałą kadrą, która dalej prowadzi spółkę Infocentrum.

PRZYPISY:

¹ Zainteresowanych odsyłam do monografii mojego autorstwa: *15 lat Infocentrum*, Poznań 2003.